

Podcast *Finanse Bardzo Osobiste*, odcinek 073

Data publikacji: 2019-04-18

link do opisu na blogu: <https://marciniwuc.com/fbo-073/>

FBO 073

Pozbyli się długów i wspólnie dbają o finanse. Poznaj historię Ani i Łukasza

Cześć, witam Cię bardzo serdecznie w 73. odcinku podcastu *Finanse Bardzo Osobiste*.

Gdy na początku tego roku zadałem czytelnikom bloga na Facebooku pytanie: „Które osoby chciałbyś usłyszeć u mnie w podcaście?”, spodziewałem się listy pełnej nazwisk celebrytów, biznesmenów i osób – najogólniej mówiąc – znanych. Tymczasem najczęściej pojawiającą się odpowiedzią było zdanie: „Chcemy więcej historii osób takich, jak my, którym udało się naprawić swoje finanse!”.

I bardzo, ale to bardzo mnie to ucieszyło, bo również dla mnie właśnie takie historie stanowią wielką inspirację, a dodatkowo są najlepszym potwierdzeniem tego, jak świetnie działają w praktyce te proste i oparte na zdrowym rozsądku zasady postępowania z pieniędzmi, o których piszę na blogu i opowiadam w podcastach. I dzisiaj mam dla Ciebie kolejną zwycięską historię, tym razem opowiedzianą przez całą rodzinę: Anię, Łukasza, a nawet ich małego synka Aleksandra.

Chciałbym Ci jeszcze tylko powiedzieć, że jest coś, co bardzo mnie wkurza w postawie wielu osób, gdy poruszam temat dbania o finanse. Tym czymś jest mówienie, że aby oszczędzać, trzeba zarabiać kokosy. Że jeśli ktoś zarabia średnią krajową i ma dzieci to, w zasadzie jest skazany na biedowanie od pierwszego do pierwszego i korzystanie z pożyczek. A poza tym rezygnacja z życia na kredyt i oszczędzanie w takiej sytuacji oznacza marną egzystencję, niekończące się pasmo wyrzeczeń i w ogóle nie warto tak żyć. Wkurza mnie to z dwóch powodów.

Po pierwsze dlatego, że wypowiadające to osoby nigdy nawet nie spróbowały tak naprawdę niczego zmienić w swoim postępowaniu, tylko bezmyślnie powtarzają głupie slogany. A po drugie – to jest po prostu nieprawda. To życie z pożyczkami, z długami i

bez oszczędności jest bardzo mizerne. To życie człowieka zadłużonego przypomina wegetację więźnia, który chciałby się ruszyć z miejsca i pójść do przodu, ale długi, niczym kula przymocowana łańcuchem do nogi, nie pozwalają zrobić mu więcej niż kilka kroków. Do tego dochodzi niepokój i stres: co będzie gdy stracę pracę? Co będzie gdy zachoruję? Co będzie gdy zepsuje mi się samochód albo lodówka? Długi to wielkie kłamstwo i współczesne niewolnictwo. Natomiast brak długów i oszczędności – to wolność, to spokojniejsze i szczęśliwsze życie oraz większe możliwości.

Bohater dzisiejszego odcinka, Łukasz żył z pożyczkami przez wiele lat. Spłacał je i spłacał, a one cały czas mu towarzyszyły. Bo przecież odsetki od pożyczek to nie grzyby – rosną nawet bez deszczu. Ale pewnego dnia wkurzyło go życie na kredyt. Postanowił zadbać o swoją rodzinę i wypowiedział długom wojnę. A gdy wykopał je ze swojego życia, napisał do mnie w październiku 2018 r. takiego maila:

Cześć Marcin. Jestem Łukasz z woj. lubelskiego (...) Razem z żoną w listopadzie 2017 zaczęliśmy prowadzić budżet domowy. Po dwóch miesiącach okazało się, że generujemy coraz większe nadwyżki. Już wcześniej wiedziałem, że długi i hipoteka, kredyt remontowy, długi u rodziny i pracodawcy (w sumie ok 110 tys. zł) ciężą mi i rodzinie. Nie bardzo wiedziałem jak się za to zabrać. Miotalem się. Trochę oszczędzałem, trochę spłacałem. Kasa wpływała m.in na samochód, który ciągle wymagał napraw (stary passat).

Po lekturze bloga pomału wszystko zaczęło się klarować. Sprzedałem tego "gruza". Zaczęłem odkładać. Powstał plan. Budżet generował nadwyżki...

A co działo się dalej? Jak sam mówi Łukasz – magia budżetu zaczęła działać. Ale to nie żadna magia – to oparte na zdrowym rozsądku zasady oraz konsekwentne trzymanie się ich. To dzięki temu Łukasz zakończył maila tymi słowami:

W maju na świat ma przyjść kolejne dziecko. Będziemy finansowo bezpieczni. Dzięki za Twoje treści. Podcasty z udziałem osób wychodzących z długów bardzo mnie motywowały. (...)

Wierzę głęboko, że dziś to historia Łukasza i Ani zmotywuje Ciebie do lepszego i bardziej świadomego dbania o finanse. Serdecznie zapraszam do wysłuchania naszej rozmowy.

Cześć, witam was bardzo serdecznie!

Ania i Łukasz: Cześć.

Bardzo dziękuję, że przyjęliście zaproszenie do mojego podcastu i że zdecydowaliście się przyjechać razem. Powiedzcie, proszę, kilka słów o sobie. Skąd jesteście i czym się zajmujecie?

Łukasz: Nazywam się Łukasz, mam 37 lat. Moja żona to Ania. Mieszkamy w małej miejscowości na Lubelszczyźnie. Wychowujemy 2,5-letniego Olka. Ja jestem dziennikarzem, pracuję w lokalnej redakcji. Ania jest pracownikiem administracji samorządowej.

Ania: I spodziewamy się kolejnego dziecka.

Łukasz: Czyli można powiedzieć, że jest nas czwórka.

Super! Wasz potomek będzie przychodził na świat w trochę lepszej sytuacji, bo mam przed sobą mail, który Łukasz przysłał mi w październiku ubiegłego roku. Kończy się on m.in. tak: *W maju na świat ma przyjść kolejne dziecko, będziemy finansowo bezpieczni. Bardzo się cieszę i gratuluje! Temat maila to Zwycięska walka z długami. Opowiadajcie, jak do tych długów w ogóle doszło.*

Łukasz: Długi ciągnęły się za mną jeszcze z czasów, kiedy byłem kawalerem. Wyszedłem z długami z poprzedniego związku. Ta sytuacja ugruntowała się 8 lat temu, kiedy spontanicznie, bez większego liczenia i zastanowienia się, kupiłem nieduży dom na wsi. Stumetrowy i za kredyt. Nie miałem gdzie mieszkać i nie chciałem wynajmować mieszkania, a że wychowałem się w bloku na trzydziestu paru metrach, kupno domu i niedużej działeczki było spełnieniem marzeń. Dom wymagał ciągłych nakładów, stąd te długi. Potem wszedłem w nowy związek z Anią, urodził nam się Olek. Zbliżałem się do czterdziestki, nie czułem już tego samego zapału co dwudziestoparolatek, a miałem potrzebę bezpieczeństwa. Jako osoby, które pracują na etatach, mieliśmy dość przyzwoite dochody, mimo to ciągle brakowało nam pieniędzy. Drenowały nas długi. Kiedy przyjechała do nas mama Ani, zaczęliśmy rozmawiać o pieniądzach. Mnie już ciążyła ta cała sytuacja, bo mieliśmy pieniądze na bieżąco, ale nie było oszczędności.

Czyli, Aniu, sporo zawdzięczacie też мамie. To była pamiętna rozmowa, prawda?

Ania: Tak. Od tamtej rozmowy zaczęła się nasza przygoda z budżetem domowym i decyzja o wprowadzeniu go w życie. Rozmawiając z mamą, uświadomiliśmy sobie, że nasze dochody w porównaniu chociażby z dochodami moich rodziców są na przyzwoitym poziomie, a nie jesteśmy w stanie tych pieniędzy z żaden sposób zaoszczędzić. Kiedy mama dowiedziała się o naszych pełnych dochodach, powiedziała: „*I wy nie jesteście w stanie nic zaoszczędzić?*”. Dla niej to było zdumiewające, że przy tak dobrych dochodach nie mamy oszczędności, zaskórniaków, nie jesteśmy w stanie tych pieniędzy w jakikolwiek sposób zainwestować. To chyba w jakiś sposób zmotywowało mojego męża do tego, żeby wprowadzić w życie tłący się pomysł budżetu domowego.

Mówicie, że dochody były na przyzwoitym poziomie. Ile mniej więcej wtedy zarabialiście?

Łukasz: To były mniej więcej dwie średnie krajowe. Tyle wspólnie zarabialiśmy.

Czyli zarabiając dwie średnie krajowe, mieszkając w województwie lubelskim, w domu, nie byliście w stanie wygenerować nadwyżek finansowych, bo pieniądze rozchodziły się na długi.

Łukasz: Ania w listopadzie 2017 r. miała 80% uposażenia, bo była na urlopie rodzicielskim. Było 1000 zł mniej.

I to już się dało odczuć.

Ania: Bolesnie odczuliśmy zarówno okres ciąży, potem urlopu rodzicielskiego, ponieważ wielkość wynagrodzenia była uzależniona od liczby dni, więc dochód nie był stały, on się zmieniał. Nagle uświadomiliśmy sobie, że gdyby coś się wydarzyło z naszym synkiem czy z nami, nie mamy żadnego zabezpieczenia. Nie mamy żadnej poduszki finansowej, która dałaby komfort myślenia o przyszłości.

Łukasz: Wtedy zapadła decyzja, że robimy coś z budżetem. Ja zacząłem przeglądać internet. Trafiłem na blog Michała Szafrąńskiego, stamtąd pobrałem budżet domowy w Excelu, wprowadziliśmy go. W międzyczasie starałem się szukać wiedzy o finansach. Znalazłem twoje webinary, Marcinie, wszystkie przesłuchałem od deski do deski. Czasami słucham jeszcze dziś, żeby wracać do korzeni. Najciekawsze było to, że jak zrobiliśmy pierwszy budżet, to on się spał.

Czyli na papierze wszystko wyglądało dobrze.

Ania: Na papierze wszystko wyglądało dobrze, ale nagle uświadomiliśmy sobie, gdzie pieniądze wyciekają z naszego budżetu.

Łukasz: W realu też się spał. Nie mieliśmy wielkich potknięć, niedoszacowań. Po 2-3 miesiącach byliśmy w stanie przewidzieć wydatki.

Budżet otworzył Wam oczy i pokazał, że są pieniądze. To nie jest tak, że jest ich za mało, tylko nie idą tam, gdzie byście chcieli.

Łukasz: Zaczęła działać magia.

Ania: Zauważyliśmy dwa główne obszary wyciekania pieniędzy. Pierwszy to właśnie zadłużenie, które wraz z odsetkami pochłaniało sporą część naszego budżetu. A drugi to samochód, czyli nietrafiony zakup, który powodował, że miesięcznie musieliśmy przeznaczać duże środki na naprawy i kwestie amortyzacyjne.

Doszliście do wniosku, że dłużej tak być nie może. Łukasz napisał: „Nie bardzo wiedziałem, jak się za to zabrać, miotałem się, trochę oszczędzałem, trochę spłacałem” –ale w końcu zaczęłaś krok po kroku to zmieniać.

Łukasz: To, co zacytowałeś z mojego maila, to sytuacja, która miała miejsce sprzed wprowadzenia budżetu. Powstanie budżetu pozwoliło mi poukładać w głowie wiele rzeczy. Bo wcześniej działałem chaotycznie: trochę oszczędzałem, trochę spłacałem, nie było w tym ciągłości. Kiedy zobaczyliśmy, w jakich obszarach tracimy kasę – to był przełom 2017 i 2018 r. – okazało się, że pierwszą kwestią był samochód. Tu pierwszy raz w sprawach finansowych, w kwestii wychodzenia z długów i porządkowania sytuacji finansowej zataiłem przed żoną pewną decyzję finansową. Otóż kupiłem trzeci samochód – starego forda, którego chciał zezłomować mój szef, a że znałem ten samochód, to wiedziałem, że pod względem silnikowym i blacharskim to zdrowe auto. Wiedziałem też, że w krótkiej perspektywie chcę sprzedać starego volkswagena, który psuł się na potęgę. Przeciw temu była początkowo Ania, bo wychodziła z założenia, że dużo w ten samochód zainwestowaliśmy, że sprzedamy go ze stratą itd. Kupiłem samochód za 1100 zł lub 1200 zł, z czego część zapłaciłem szefowi, część była długiem. Zainwestowałem w ten samochód 350 zł plus 100 zł za przegląd. Za 1000 zł miałem gotowy do jazdy samochód, o którym wiedziałem, że się nie popsuje. Jak powiedziałem o tym Ani, dostałem od niej straszną burę i ochrzan.

Jak się czułaś w tej sytuacji?

Ania: To nie była dla mnie komfortowa sytuacja, zwłaszcza że to nie jest zakup drobnego przedmiotu, tylko auta. W dodatku to sprzedane auto było naszym prezentem ślubnym, który sami sobie wybraliśmy. Mąż kupował samochód o północy, ja jeszcze próbowałam targować się ze sprzedawcą chociażby o jakąś porządną torebkę, mąż twierdził, że jest to przyzwoita cena za takie auto.

Łukasz: To taka szpila, która mi się należy. Taki byłem głupi, że kupowałem samochód. Zero myślenia. Czyste emocje. Wiedziałem, że nawarzyłem piwa, i musiałem je wypić. Chciałem pozbyć się samochodu, bo drenował nam budżet. Z perspektywy czasu okazało się, że mam rację, bo ford za 1100 czy 1200 zł nie psuje się i jeździmy nim do dzisiaj. Jest drugim autem, z którego korzysta Ania, dojeżdża nim do pracy, do miasta na zakupy.

Z twojego maila wynika, że mniej więcej w grudniu postanowiłeś, żeby w ciągu kolejnego roku pozbyć się wszystkich długów, z wyjątkiem kredytu hipotecznego.

Łukasz: Ta myśl już wtedy we mnie kiełkowała. Widząc w budżecie ten obszar transportu, chciałem to naprawić, co nastąpiło w kwietniu bądź maju zeszłego roku. Nagle zaczęło nam przybywać pieniędzy. Natomiast drugim obszarem były kredyty, zwłaszcza kredyt remontowy na dom. Gdy zapadła decyzja, że się za niego zabierzemy, zadłużenie oscylowało wokół 20 tys. zł plus długi po rodzinie i paręset złotych za samochód u szefa. Dług wynosił ok. 24 tys., nie licząc hipoteki. Tu z pomocą pospieszyła moja ciocia. W lipcu 2018 r. pożyczyłem od niej pieniądze. To oczywiście była decyzja

ustalona z Anią. Najpierw przedstawiłem Ani propozycję i rozpisałem harmonogram tego, jak będziemy spłacać pieniążki cioci.

Ania: Porozmawialiśmy z cicią. Wszystko zostało zaplanowane w czasie. I realizowaliśmy ten plan.

Czyli pożyczyciście pieniądze od cioci, aby spłacić wysokooprocentowany dług wobec instytucji finansowych.

Łukasz: Może aż tak wysoko nie był oprocentowany, bo to była pożyczka hipoteczna w banku spółdzielczym.

Ale było to ok. 5-6% w skali roku.

Łukasz: Tak. To nie są superdrogie kredyty, natomiast policzyliśmy sobie, że zaoszczędziliśmy ok. 1000 zł na odsetkach. Jesteśmy na etapie, w którym spłaciliśmy kredyt remontowy, natomiast dług u cioci został. Nasza sytuacja finansowa to było dobrych kilka miesięcy prowadzenia budżetu. Pozwoliła nam ona na generowanie nadwyżek. Część pieniążków cioci już oddaliśmy. Ja chciałem szybciej, ale jak zobaczyłem, że długi topnieją, że jest coraz fajniej i pieniądze zostają, rozpisałem sobie na pół roku spłatę cioci. Nie chciałem czekać, miałem pieniądze na polisolokacie, którą założyłem w 2008 r., jeszcze jako kawaler, nie mając pojęcia, co to za produkt finansowy. Oszczędzałem tam po ok. 200 zł. Czasami coś sobie wypłaciłem, gdy było mi potrzebne. Miałem 13 czy 14 tys. zł na polisolokacie. Chodziło mi mocno po głowie, aby ją zamknąć i spłacić dług. Ania była temu przeciwna, bo uważała, że to się nie opłaca, że lepiej to trzymać, że opłata likwidacyjna wyniesie 1000 zł.

Ciążyło mi to, czułem podskórnie, że lepiej pozbyć się jej i spłacić długi, więc w tajemnicy przed żoną zlikwidowałem polisolokatę. Mieliśmy troszkę oszczędności, bo w Ani pracy pojawił się dodatkowy projekt, mieliśmy też pieniądze ze sprzedaży samochodu – te drobne oszczędności zaczynały się kumulować. We wrześniu podjąłem decyzję o zamknięciu polisolokaty. Pieniądze trafiły do mnie w październiku, spłaciłem cicię. Wyzerowałem dług u mamy, który miałem, to było ok. 2-2,5 tys. zł. Spłaciłem szefa.

W sumie spłaciłem ponad 20 tys., o których tu rozmawialiśmy – i wtedy napisałem do ciebie maila. Został nam już tylko kredyt hipoteczny, ale pomału zaczynałem nadpłacać kredyt. Powiedziałem Ani, że spłaciłem długi, że zlikwidowałem polisolokatę. Było trochę milczenia, przemyślała to, przetrawiła. Obeszła się ze mną bardzo łagodnie. Czułem się bardzo nie fair, że ukryłem to przed żoną.

Czyli żyjecie sobie spokojnie, macie dwie średnie krajowe, mimo wszystko pieniędzy brakuje, bo długi drenują wasze kieszenie. Wpłacałeś po 200 zł na polisolokatę, po drodze zrobiliście budżet, który pomógł wam uszczelnić wydatki. Okazało się, że

pieniądze jednak są. Tak jak powiedziałaś: jeżeli jest budżet, zaczynają dziać się cuda. To my mówimy pieniądzom, gdzie mają iść, zamiast zastanawiać się, gdzie się porozchodziły. Później sprzedałaś samochód. Ile udało ci się z niego uzyskać?

Łukasz: To były śmieszne pieniądze. Samochód, który kupiliśmy za ok. 11 tys. zł, sprzedałem za 3,5 tys. zł.

A kupiłeś inny za 1,5 tys. zł. Czy te pieniądze też przeznaczyliście na spłatę długu?

Łukasz: Te pieniądze trzymaliśmy najpierw jako oszczędności, a kiedy wpłynęły pieniądze z polisolokaty i pospłacaliśmy długi, to nawet trochę zostało. To był początek naszej poduszki bezpieczeństwa.

Po drodze dochody najpierw wam spadły, bo Ania była na urlopie macierzyńskim, później wzrosły, bo udało jej się dostać dodatkową pracę. Cały czas konsekwentnie przeznaczaliście pieniądze na spłatę długów. Pomogła wam ciocia, ale postanowiłeś spłacić dług względem cioci jak najszybciej i zlikwidowałeś polisolokatę. Co jeszcze robiliście, aby mieć długi z głowy?

Łukasz: To, co podsumowałaś, to było zamknięcie wojny z długami. Największą siłą był budżet. Zaczęliśmy generować nadwyżki, kwestią czasu było to, żeby wskoczyły na spłatę długów. Twoją książkę przeczytałem już po spłacie długów. Dostałem ją od żony na Gwiazdkę. Gdy przeszedłem *Jak zadbać o własne finanse*, stwierdziłem, że 10 kroków, które opisujesz, wykonałem – tylko że dwa pierwsze były takie, jak je opisujesz, czyli utworzenie budżetu domowego i odłożenie 2000 zł awaryjnego funduszu – ja odłożyłem trochę więcej. Chciałem mieć pieniądze, które zamrozę, więc kupiłem dwuletnie obligacje. Chciałem mieć pieniądze ulokowane, tak aby nie kusiły. Wyprzedałem trochę rzeczy, które były niepotrzebne, np. obiektyw, którego nie używałem, stary laptop, jakieś meble – paręset złotych się uzbierało. Doradzasz, aby zrobić sobie nagrodę po spłacie długów, więc pojechaliśmy na wakacje, tylko że jeszcze przed spłatą długów. To, że zdecydowaliśmy się na wycieczkę, było pokłosiem tego, że mieliśmy budżet domowy. Widzieliśmy, że panujemy nad naszymi pieniędzmi i że idą tam, gdzie chcemy.

Jak obecnie wygląda wasza sytuacja?

Ania: Nasza sytuacja jest stabilna. Wiemy, na co wydajemy pieniądze. Jesteśmy w stanie zaplanować wydatki, może jeszcze nie na rok, ale na najbliższe pół roku. Z tego, co dla mnie jest istotne, widzę, że jesteśmy w stanie jednocześnie oszczędzać, inwestować w dom i żyć na normalnym poziomie bez wielkich wyrzeczeń.

Wszystkie długi, poza kredytem hipotecznym, macie już spłacone.

Łukasz: Tak. I mamy czteromiesięczną poduszkę bezpieczeństwa. Od stycznia oboje wpłacamy drobne środki na indywidualne konta emerytalne. Zbieramy poduszkę, odkładamy na emeryturę. W ostatnich trzech miesiącach zainwestowaliśmy trochę pieniędzy w dom pod kątem narodzin Adasia. Kolejnym etapem będzie zbieranie pieniędzy na jakiś większy rodzinny samochód.

Czy mieliście momenty zwątpienia lub trudne chwile? Czy nachodziły was myśli: *Miliony Polaków mają długi, po co my mamy się starać?*

Łukasz: Takich pytań sobie nie zadawałem i nie miałem momentów zwątpienia, natomiast motywowałem się, słuchając twoich podcastów – np. rozmowy z Justyną, z Krzyśkiem, którzy pozbyli się długów – ale tylko po to, żeby poczuć, jak to będzie fajnie, gdy nie będziemy mieć długów. Podcasty pomagały mi trzymać kierunek, być konsekwentnym, pozamykać to – i się udało!

Jak reagowała wasza rodzina, znajomi? Czy dostrzegli zmiany w waszym życiu?

Łukasz: Najbardziej ja się zafiksowałem na punkcie finansów osobistych. Czasem Ania wypominała mi, że za dużo o tym mówię. Na spotkaniach z rodziną czy ze znajomymi wałkowałem ten jeden temat jak zdarta płyta. Ale przepiękna sytuacja dla mnie, gdy serce mi urosło, miała miejsce w grudniu. Byliśmy u znajomych, którzy mają dwójkę dzieci, planują budowę. Rozmawiamy o finansach, opowiadam im, że jest taki blog Marcina, że można stworzyć budżet, że to pomaga, że generujemy nadwyżki. W pewnym momencie żona zaczęła opowiadać, jak to zafunkcjonowało, że jest miło. Przez chwilę się wyłączyłem, stanąłem z boku, sączymy z kolegą herbatę i słucham żony, która z pasją, zaangażowaniem, ogniem w oczach o tym opowiada. Pomyślałem, że o to właśnie chodziło. To była dla mnie największa nagroda, że Ania się w to włączyła, zaangażowała. Oczywiście słuchałem podcastu o finansach w małżeństwie, w rodzinie, próbowałem zaszczepić to żonie. To, że mi się udało, to była największa nagroda. Teraz robimy budżet z automatu. Oczywiście nie staramy się dopinać go, doprowadzać do perfekcji. On sobie sam hula. Półtora tygodnia nie zapisywaliśmy wydatków w budżecie, ale to, co miało być sfinansowane: poduszka, emerytura, kredyt hipoteczny – wszystko zeszło.

I od razu na początku idą przelewy.

Łukasz: Tak, płacimy najpierw sobie. To działa. Mamy budżet na jedzenie, na transport, i na opiekę zdrowotną z racji tego, że Ania jest w ciąży, finansowanie jest zapewnione. Jeżeli na coś starcza, to wybieramy się na krótki wyjazd.

Co mógłbyś doradzić osobom, które mają długi, a nie chcą tego zmieniać i żyją jak ty kiedyś? Jak byś ich zmotywował?

Łukasz: Jeżeli komuś nie przeszkadza sytuacja, w jakiej jest, to pewnie żadne słowa nie przekonają takiej osoby. Natomiast o sobie mogę powiedzieć – i zachęcam do tego każdego – że warto mieć poczucie bezpieczeństwa i kontroli w swoim życiu. Ja po prostu chcę być odpowiedzialny za swoją rodzinę. Ta odpowiedzialność sprowadza się też do tego, żeby zapewnić im spokojny byt finansowy. Nie chodzi o jedzenie złotych bułek, ale o zwykłą spokojną codzienność, o nieprzejmowanie się, czy dziś stać mnie na chleb, czy jutro będę miał co do garnka włożyć, za co zatankować samochód. Po prostu spokój, bezpieczeństwo.

Ja mam dość stresującą pracę, Ania też, niepotrzebne nam dodatkowe stresy związane z sytuacją finansową. Człowiek czuje ulgę, zadowolenie. Nagle pojawia się świadomość, że mogę to ogarnąć. Gdybyśmy nie przeszli tej drogi, którą przeszliśmy, to w życiu nie uświadomiłbym sobie, że mogę spłacić wcześniej kredyt hipoteczny. A teraz wypowiedziałem wojnę kredytowi hipotecznemu, już sobie to zaprogramowałem w podświadomości, na lodówce wisi kartka: *Dług hipoteczny do spłaty do moich 40. urodzin*, do których zostało 34 miesiące. Od kwietnia atakujemy kredyt hipoteczny. Nie ma prawa go być.

Super! Czyli macie bardzo konkretny cel. Aniu, a co ty mogłabyś powiedzieć osobom, które są w sytuacji, w której wy byliście kiedyś?

Ania: Przede wszystkim warto pokonać swoje lęki i obawy, że to się nie uda, że nie ma się na to czasu, że przy dzieciach nie da się prowadzić budżetu domowego. Wydaje mi się, że nad wszystkim trzeba pracować, ale w związku zawsze jest potrzebny ktoś, kto będzie napędzał i ktoś, kto będzie hamował pewne decyzje. Ja nauczyłam się tego, że w kwestiach finansowych może nie tyle trzeba ryzykować, ile warto czasami zaufać drugiej połówce. Wydaje mi się, że każda przeciętna rodzina jest w stanie prowadzić budżet domowy, zarządzać swoimi finansami w sposób świadomy. Za bardzo czasem ulegamy temu, co dzieje się w mediach, czyli łatwym pożyczkom, dysponowaniu de facto nie swoimi środkami. Myślę, że jeśli skupimy się na tym, co mamy i co dzięki swojej ciężkiej pracy możemy mieć, to możemy wiele osiągnąć. Nie ukrywam, że nagradzaliśmy się już za swoje plany finansowe – był to wyjazd zagraniczny, a nie był on dla nas wyzwaniem finansowym właśnie dlatego, że byliśmy w stanie zaplanować nasze wydatki. Wszystko to dzięki temu, że był budżet, że nie mieliśmy długów, że mieliśmy świadomość tego, ile mamy środków.

Można czerpać z tego przyjemność, choć są też minusy, bo czasami trzeba gryźć się z myślami, czy w tym miesiącu budżet przewidzi kolejny zakup albo kaprys. Wychodzę z założenia, że kobieta powinna mieć swoje środki pieniężne na to, aby czerpać przyjemność z tego, że może kupić sobie coś, co niekoniecznie jest zaplanowane, zaprogramowane, coś, o czym mąż wie albo nie wie. Myślę, że to jest moment, kiedy

można sobie na coś pozwolić, jednocześnie nie rezygnując z potrzeb innych członków rodziny czy ze swojego planu finansowego.

Łukasz: Ania świetnie rozegrała to w praktyce. Dostała trzynastkę w pracy – trzy czwarte tej kwoty przeznaczyliśmy na oszczędności, a jedną czwartą na swoje potrzeby, m.in. szaleństwo po galeriach. To była kasa pozabudżetowa.

To jest metoda klina: jeśli mamy dodatkowe pieniądze, to połowę przeznaczamy na oszczędności, a połowę na zwiększenie standardu życia, bo pieniądze też są po to, aby się nimi cieszyć. W naszym budżecie ja i moja żona mamy zakładkę *drobne przyjemności*. Nikt z nas nie miesza się wtedy w to, na co te pieniądze idą, można je po prostu wydać na to, na co się chce. Ale że świadomie przydzielamy tam kwoty, to zakupy są bardziej przemyślane.

Chciałem wam bardzo podziękować, że przyjechaliście do mnie do Warszawy z tak daleka i że w komplecie stawiliście się na nagraniu podcastu.

Łukasz: My również dziękujemy. Dla nas to nobilitacja i docenienie.

Ania: To nobilitacja zwłaszcza dla mojego męża, który był kołem zamachowym tego, żeby w nasze finanse wprowadzić uporządkowanie. Z mojej perspektywy to jemu należą się brawa. Momentami byłem sceptyczna, natomiast teraz widzę, że to ma sens. I przyjazd tu, pomimo że jestem w zaawansowanej ciąży, też jest dla niego.

Dziękuję wam jeszcze raz bardzo serdecznie. Moimi gośćmi byli Łukasz, Ania i Aleksander.

Szkoda, że nie widzieliście małego Olka, który niczym wolny elektron latał sobie po moim małym studiu, a Ania starała się za nim nadążyć :) Spotkanie z tą rodziną było dla mnie bardzo przyjemnym przeżyciem. Dziś rozmawiałem z Łukaszem przez telefon i mówił, że wielki dzień – czyli narodziny ich drugiego dziecka zbliża się wielkimi krokami. I ten mały człowieczek pojawi się w rodzinie, która potrafi dbać o własne finanse i w której nie będzie stresu związanego z brakiem pieniędzy. Bardzo się cieszę, gdy moi słuchacze i Czytelnicy odnoszą sukcesy, a jeszcze bardziej, gdy dzielą się nimi. Mam bowiem pełną świadomość, że taka jedna historia potrafi skuteczniej zachęcić do zmian, niż nawet tysiąc napisanych przeze mnie książek.

Gdy 5 lat temu zacząłem pisać bloga *Finanse Bardzo Osobiste*, to marzyłem o takich chwilach, jak ta dzisiejsza. Wiedziałem, że proste, oparte na zdrowym rozsądku zasady są bardzo skuteczne, bo znakomicie sprawdziły się również w moim życiu. I nie mogłem doczekać się chwili, w której to Wy zaczniecie odnosić finansowe sukcesy. Dzisiaj co kilka dni otrzymuję maila z jakąś historią i z podziękowaniem za korzystne zmiany, jakie

w Waszych finansach następują po wprowadzeniu opisywanych przeze mnie zasad. Jestem Wam za to bardzo wdzięczny, bo to jest dla mnie nie tylko ogromna radość, ale przede wszystkim jeszcze większa motywacja do rozwijania Finansów Bardzo Osobistych.

To tyle na dziś, pozdrawiam Was bardzo serdecznie, a ponieważ jesteśmy u progu Świąt Wielkanocnych, to Życzę Wam również wspaniałych, pogodnych i spędzonych w gronie ukochanych osób Świąt Wielkiej Nocy. Trzymajcie się, cześć!